

Siedziba „Mazowska” w Otrębusach – niebezpieczne związki polityki z kulturą

Ile może kosztować siedziba zespołu folklorystycznego? Pięć, dziesięć, dwadzieścia milionów złotych? Nie – ponad osiemdziesiąt cztery miliony! Nic dziwnego, że finansami Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” zainteresowała się NIK, która zapowiedziała pilną kontrolę.

Siedziba znajduje się w podwarszawskich Otrębusach. Składają się na nią: otwarta w 2009 r. sala widowiskowo-edukacyjna (wybudowana za 59 mln), trzygwiazdkowy hotel w starym pałacu i restauracja w dawnej stajni (przystosowanych w tym celu za 24 mln) oraz park (zrewitalizowany za 11 mln)¹. Cała inwestycja miała zostać sfinansowana w 70% ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2007-2013. Przez nieudolność administracji odebrano jednak aż 9 mln z dotacji za nieopublikowanie zamówienia na część robót budowlanych w biuletynie zamówień publicznych UE. Ostatecznie środki pochodziły więc w ponad 40% z budżetu województwa mazowieckiego.

Od początku poprzedniej dekady dyrektorzy „Mazowska” pochodzą z politycznych nominacji i niemal nieustannie są w konflikcie z zespołem. Nie inaczej było w przypadku Jacka Kalinowskiego – brata Jarosława Kalinowskiego, byłego prezesa PSL. To on doprowadził do wybudowania obok starego pałacu wielkiej sali koncertowej, po czym w obliczu strajku zespołu podał się do dymisji. Salę na 580 osób, hotel z 50 pokojami i rewitalizację 12-hektarowego parku można uznać za jego kaprys. Korzystając z łatwego dostępu do środków samorządu kontrolowanego przez PSL, zdecydował się na inwestycję niemającą żadnego ekonomicznego uzasadnienia. Oczywiście można powiedzieć, że „Mazowsze” jako „ambasador kultury polskiej” i „perła w koronie Rzeczypospolitej” powinno korzystać ze szczególnych możliwości finansowych i wyjątkowej infrastruktury, a inwestycja zwróci się w niematerialnym, kulturowym wymiarze. Niestety, projekt okazał się olbrzymim obciążeniem dla tej zasłużonej instytucji. Koszty utrzymania obiektu, wynoszące ok. 2 mln złotych rocznie, pochłaniają znaczną część corocznych dotacji, przez co śpiewacy i tancerze nie mogą liczyć na godziwe wynagrodzenie.

Czy naprawdę nie można było przewidzieć, że tak dużą salę będzie bardzo trudno zapełnić, jeśli wybuduje się ją w liczących 2400 mieszkańców Otrębusach w gminie Brwinów? Gdyby projekt finansowany był przez prywatnych mecenasów kultury, z pewnością pomyśleliby oni także o kosztach utrzymania obiektu, a nie tylko o kosztach jego budowy. Należy podkreślić, że

1 <http://mazowsze.waw.pl/sub,pl,matecznik-mazowsze-centrum-folklorystyczne.html>

„Mazowsze” występuje głównie poza swoją siedzibą. Obecnie przebywa na przykład na dwutygodniowym tournée we Francji. W listopadzie w sali odbędzie się zaledwie 10 występów, z czego dwa zaprezentuje Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury, odgórną decyzją zmuszony do przeniesienia części swoich spektakli do Otrębus – dla zmniejszenia nierentowności obiektu. Również funkcja edukacyjna ośrodka nie jest efektywnie spełniana. Na stronie internetowej „Mazowsza” można przeczytać m.in., że „warsztaty wakacyjne *Lato z tańcem* zostały odwołane z powodu zbyt małej ilości zgłoszeń”. Podobne problemy dotyczą także pustego zazwyczaj hotelu.

Gdy po raz kolejny w mediach pojawia się temat tego skandalicznego marnotrawstwa pieniędzy z budżetu samorządu z wątkiem politycznego nepotyzmu w tle, należy postawić sobie pytanie o sens tak sówitego finansowania instytucji kultury ze środków publicznych. Łatwy dostęp do funduszy okazał się dla dyrektora Kalinowskiego silną pokusą, której uległ wbrew wszelkim racjonalnym przesłankom. Póki co, inwestycja w Otrębusach przyniosła „Mazowszu” więcej strat i zagrożeń niż korzyści. Z pewnością do takiej sytuacji nie doszło by, gdyby „Mazowsze” było niezależne od politycznych decyzji podejmowanych pod publiczność. Chociaż nie ma wątpliwości, że wyłożone miliony nigdy się nie zwrócą, trzeba mieć nadzieję, że nowy dyrektor, wybrany w trwającym właśnie konkursie, ustabilizuje kondycję finansową zespołu.

W sytuacji, gdy inwestycje publiczne okazują się zatrwająco bezsensowne i nieefektywne, nie powinna budzić entuzjazmu deklaracja przekazywania 1% z budżetu państwa na kulturę, podpisana w 2011 r. przez premiera Donalda Tuska. Być może lepiej pozwolić kulturze rozwijać się z dala od polityki.

Michał Gulczyński